

Komunikacyjne granice doświadczenia jednostki i wspólnoty w warunkach zagrożenia. Socjologiczny powrót po latach do perspektywy uczestników powodzi z 1997 (*Jeśli nie można mówić, należy działać*)¹

Początek	1
Współlistnienie ładu instytucjonalnego i ładu wspólnoty	3
Granice przeżycia i działania – czyn przeciwko słowu?	6
Wspólnoty względnie otwarte	13
W poszukiwaniu brakujących wspólnot	15

Początek

Na górskich obszarach wzdłuż obecnej granicy polsko–czeskiej wielokrotnie w ciągu ostatnich 110 lat były prowadzone obserwacje obfitych opadów deszczu, ale nie każda taka sytuacja meteorologiczna doprowadziła do katastrofalnych skutków. Jak podaje raport Międzynarodowej Komisji Ochrony Odry przed Zanieczyszczeniem (Dorzecze...1999: 5, 8) między 4 a 9 lipca 1997 roku na „obszarze od środkowej Polski przez Czechy do dolnej Austrii spadła (...) miesięczna ilość opadów, a w górach nawet dwa razy tyle”. W Beskidach Morawsko–Śląskich (stacja Lysá hora) spadło 586 mm opadu, z tego 510 mm w ciągu 72 godzin (w tym 234 mm w ciągu 24 godzin)”. Te wartości wskazują na zjawisko, które występuje prawdopodobnie raz na ponad sto lat. Szybki i ekstremalny przybór wód, który w konsekwencji nastąpił, musiał wtedy doprowadzić do spustoszenia całych terenów nadrzecznych w Polsce, Czechach i Niemczech.

5 lipca w nocy w Raciborzu-Miedonii w kulminacyjnym momencie stan wody sięgnął blisko 10,5 m i był o ponad 2 metry wyższy, niż dotychczas notowane

¹ Tekst jest poszerzoną wersją prezentacji wygłoszonej na posiedzeniu naukowym Komisji Zagrożeń Cywilizacyjnych w Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie (19 XII 2019). Dziękuję wszystkim uczestnikom za pytania i refleksje, które pozwoliły mi pogłębić poszczególne wątki tekstu, a szczególnie słowa podziękowania winny jestem Joannie Kurczewskiej, Aleksandrowi Manterysowi i Dariuszowi Wojakowskiemu.

wskazania (Dorzecze...1999: 9). W niedzielę 6 lipca opady jeszcze się zwiększyły (blisko 30 cm na m/kwadr.). Tego samego dnia na Opolszczyźnie ogłoszono stan powodziowy, a dzień później zbiorniki Nysa i Otmuchów się wypełniły. Z 8 na 9 lipca kulminacja fali dociera do Kędzierzyna Koźła, a dwa dni później lewobrzeżne Opole jest już pod wodą. 3 dni później (12 lipca), około godz. 17, pomiar na rogatkach Wrocławia wyniósł 724 cm (Trestno). Woda zaczyna sięgać mostów w centrum Wrocławia (Achremowicz, Kamińska 2017: 33-34; Wrześniński 1997: 11, 37). Ilość wody, którą musiało przyjąć to miasto oszacowano na 3640 m/sześć. w każdej sekundzie, podczas gdy przepustowość infrastruktury została ustalona po powodzi w 1903 roku na 2400 m/sześć. na sek., ale po dziesięcioleciach użytkowania, liczba ta mogła się zmniejszyć do 2100 (Czmuchowski 2015: 40, 42; Nowicki 2017).

W sobotę 12 lipca woda wdziera się do Wrocławia między innymi od strony Oławy²: „Ulicami Traugutta i Krakowską płynie woda. Wartki strumień przelewa się w ul. Prądyńskiego i Mierniczą. [...]. Nie udaje się ewakuować ważącego kilka ton tomografu, który został zatopiony. Trwa ewakuacja stacji pogotowia przy ul. Traugutta. [...]. W całym mieście tysiące wrocławian w różnym wieku pracuje przy budowie zapór. Kilkutonowe ciężarówki z piaskiem są rozładowywane w ciągu kilku minut przez młodych ludzi. [...]. Skutkiem przerwania wału ochronnego od strony rzeki Oławy zalany zostaje i wyłączony zakład produkcji wody Na Grobli. Miasto zostaje pozbawione wody pitnej. Wyjątek stanowi Leśnica, gdzie pracuje stacja Uzdatniania Wody „Leśnica”. [...]. Woda płynie ul. Kościuszki, Komuny Paryskiej i Pułaskiego (Wrześniński 1997: 38-39).

Dzień później w niedzielę (13 lipca) „ul. Komuny Paryskiej jest kompletnie zalana. Na ul. Traugutta prąd wody porwał dwie wojskowe ciężarówki. [...]. Praca mieszkańców „trójkąta bermudzkiego” okazuje się daremna. Puszczają worki na ul. Traugutta, woda zaczyna się wylewać ze wszystkich stron. Zalany jest Plac Społeczny i ul. Mazowiecka” (Wrześniński 1997: 44, 47)³.

² Wybór tych dwóch krótkich opisów związany jest po pierwsze z tym, że są to miejsca biograficznie ważne dla autora prezentacji, który pierwszy tydzień powodzi wraz z rodziną przeżył w kamienicy u zbiegu ulicy R. Traugutta i T. Kościuszki; jej mieszkańcy musieli być ewakuowani z powodu podmycia fundamentów i udokumentowanego w tym czasie osiadania konstrukcji budynku; po drugie, między innymi o tych kwartałach ulic wypowiedali się mieszkańcy w filmie, którego fragmenty zaprezentowano na spotkaniach (film dołączony jest do książki: Czekański 2017); po trzecie, uchwycone w tym filmie obrazy, opisy i emocje stanowiły ważną osnowę prezentowanych socjologicznych rozważań.

³ Na końcu dokumentu znajduje się mapa, przedstawiająca skalę zalania Wrocławia.

Współistnienie ładu instytucjonalnego i ładu wspólnoty

We Wrocławiu powódź z 1997 przetestowała z wynikiem negatywnym umiejętność przewidywania i zapobiegania gwałtownym powodziom oraz możliwości organizacyjne w zakresie planowania i przeprowadzania akcji ratowniczych na wielką skalę. Jednym z elementów takiej diagnozy może być wyrok Sądu Okręgowego we Wrocławiu z końca kwietnia 2008 roku w sprawie z powództwa Przedsiębiorstwa Produkcji Ogrodniczej „Siechnice” sp. z o.o. przeciwko skarbowi państwa, w którym wojewoda dolnośląski został zobowiązany do wypłacenia kilkunastomilionowego odszkodowania wspomnianej firmie⁴. Bogdan Zdrojewski, ówczesny prezydent Wrocławia, podkreślił w dwudziestą rocznicę tych wydarzeń, że w tamtym czasie z całą destrukcyjną mocą ujawnił się problem natury prawnej, co skutkowało tym, że działania władz były odbierane jako nieudolne. Elementy infrastruktury na Odrze były bowiem własnością polskiego rządu, a tylko w czasie powodzi przechodzą w ręce prezydenta miasta. Jest to jego zdaniem co najmniej niekomfortowe, gdy sytuacja wymaga sprawnego zarządzania czymś, do czego przed katastrofą nie miało się kompetencji⁵.

Naturalną, spontaniczną i raczej oczywistą odpowiedzią mieszkańców w sytuacji zagrożenia było zapoczątkowanie działań, które można uznać za cechy rodzącej się kultury obywatelskiej. Oddolnie i dobrowolnie pojawiły się cechy, które wsparły gotowość do nieformalnego współdziałania między indywidualnymi i zbiorowymi partnerami (por.: Siciński 1995: 117). Wojciech Sitek w krytycznym odniesieniu się do Jamesa S. Colemana i jego analiz asymetrii relacji między podmiotami zbiorowymi a indywidualnymi osobami podkreśla, że tą odpowiedzią było pojawienie się krótkotrwałej wspólnoty opartej na jednolitym ładzie wartości i norm. Jedną z jej najważniejszych cech było właśnie zniesienie tej asymetryczności, czego najlepszym przykładem było swoiste zadaniowe podporządkowanie się osób na służbie (np. policjantów, żołnierzy) poleceniom wydawanym przez „uprawnionych” cywili. Innymi słowy, cywile i mundurowi w początkowej fazie współpracowali w niespotykany dotąd sposób – ci pierwsi wydawali polecenia drugim (np. noszenie worków, ich

⁴ Przesłanką rozstrzygającą było zawinione zachowanie „funkcjonariuszy państwowych w zakresie ogłoszenia z 46-godzinnym opóźnieniem alarmu powodziowego” (Roman 2017: 76-77).

⁵ Równolegle odbywała się w Warszawie wizyta prezydenta USA Bila Clintona, której głównym tematem miały być ostateczne ustalenia o wejściu Polski do struktur NATO, co dla Zdrojewskiego było wydarzeniem tyle ważnym, co odciągającym medialną uwagę od tego, co działo się w tej części kraju (Dwadzieścia lat po... 2017; por.: Chmiel, Równicka, Sulak 2018: 93-95, 98, 102-104).

napełnianie). Niezwykle ważną rolę odgrywało też radio i telewizja, które zarządzały informacjami, skutkującymi podejmowaniem określonych działań obronnych owej wspólnoty – np. przekazywały, który most jest zagrożony i ile potrzeba ludzi, łopat; gdzie jest jeszcze piasek do zabrania; gdzie i jaki ciężki sprzęt jest potrzebny. Co ciekawe, służby mundurowe również działały w oparciu o informacje uzyskane z radia. Ważną rolę w tym kontekście odgrywały osoby, które dysponowały telefonem komórkowym (Sitek 1997: 10-19).

Sitek wskazał na to, że w sytuacji katastrofy brak jest niezawodnego metaład, do którego można się wspólnie, instytucjonalnie i wspólnotowo odwołać. Ład kreowany przez media jest obarczony ogromnym błędem nieaktualności i sprzeczności, a niepotwierdzona informacja lub „plotka konkuruje z rzeczywistymi potrzebami” (Sitek 1997: 22; por.: Hajduk-Nijakowska 2005: 144-159)⁶. Każdy z ładów wyczerpuje się przede wszystkim w niezależnych procesach porządkowania elementów definicji sytuacji, która dookreśla świat wewnątrz każdego z nich (np. ustalenie struktury pozycji – relacje władzy; ustalenie podziału zadań – obrońcy na wałach).

Ład instytucjonalny i ład wspólnotowy, pomimo wspomnianego błędu działają, bo nie mają innego wyjścia. Zmusza je bowiem do tego obiektywna sytuacja, taka, która w warunkach zagrożenia zawiera w sobie jednak ogromny bagaż kosztów. Co gorsza, te koszty są najprawdopodobniej traktowane jako „normalność”. Zamierzone lub niezamierzone skutki działań każdego z ładów zaczynają realnie dla siebie współistnieć, niekiedy się przenikając. Dzieje się to najczęściej jednak w trudnym momencie, to znaczy wtedy, gdy w krótkim czasie na ograniczonej przestrzeni przy ograniczonych zasobach należy podjąć decyzję o początku działania i sposobie utrzymania efektywności tego działania.

Taki kontekst tego współistnienia uzmysławia, że działanie jest instynktowne i zmysłowe, nie jest refleksyjnie obciążone kulturą; w tym sensie jest wobec każdej

⁶ W 2010 roku Wrocław był ponownie zagrożony, choć już nie w takiej skali, bo sytuacja powodziowa w dopływach Odry i Warty nie miała charakteru katastrofalnego (Pietrek 2014: 21-22). W konsekwencji straty były nieporównywalnie mniejsze, ale zdaniem Knapik (2012: 164-165), władze znowu nie stanęły na wysokości zadania. Egzamin zdały za to ponownie media, a dokładnie blog „Wrocław z wyboru”, w którym *ad hoc* pojawiła się trzystuosobowa redakcja i w ciągu 5 dni maja przesłała 3000 tekstowych i audiowizualnych wiadomości (relacje w 85 państwach). Z perspektywy lat wyraźnie obserwuje się wzrastającą rolę mediów społecznościowych w kształtowaniu wrażliwości na kwestie powodziowe. Dotyczy to najczęściej jednak tylko tych, którzy jako obserwatorzy zjawiska lub ofiary z pobudek kronikarskich lub jako świadectwo dla rodziny i przyjaciół różnymi metodami rejestrują, co i gdzie się stało. Bardzo rzadko ten rodzaj aktywności wpisuje się w analizowanym kontekście w politykę krzewienia dobrych praktyk w Polsce (Grzeszna 2017: 303-304).

teorii pierwsze, bardziej pierwotne; nie unieważnia jej, ale wybiera i wykorzystuje tylko te jej elementy, które zapewniają natychmiastowy i wystarczająco wysoki stopień przewidywalności sukcesu. Oznacza to, że wrośnięta w tu i teraz wielozmysłowość, która rejestruje dynamikę zagrożenia (np. woda metr po metrze szybko zabierająca grunt, centymetr po centymetrze systematycznie przybierający poziom wody), nie sprzyja w interakcjach „przekładaniu” komunikowalnych znaczeń, a niekiedy wręcz je uniemożliwia. Opór fizycznych elementów konkretnego zdarzenia jest tak duży, że – przy współdziałaniu anonimowych i traktowanych jako oczywiste procesów milczącego nabywania i antycypującego praktykowania „zasobów wiedzy podręcznej” (Gurwitsch 1974: 118-119) – źródłem na bieżąco budowanego ładu będzie za każdym razem bardziej współdziałanie w obsłudze przysłowiowo „łopaty, worka i sznurka”, niż toczące się komunikacyjne procesy nastawione na (po)rozumienie. Być może tych źródeł należy poszukiwać w racjonalności naśladowczej, która zdominowała działanie ładu wspólnotowego, szczególnie w ciągu pierwszych dwóch dni trwania zagrożenia (Sitek 1997: 106).

W czasie sypania, noszenia, układania można się modlić, podśpiewywać, żartować, sprzeczać się, coś na głos komentować, nawet w obcym języku, wyrażać coś niewerbalnie, ale nie wpłynie to zasadniczo na przebieg działania, a jeśli zaczyna wpływać, to w mgnieniu oka obrońcy dokonują odpowiednich korekt, rekonstruując „system swych czynności i doświadczeń na nowych podstawach” (Znaniński 1991: 103). Układające się w sekwencje akty obronne wymuszają zatem takie „działania strategiczne”, w których proces przekazywania i kształtowania informacji staje się przesłanką do podejmowania określonych decyzji. Takich, „które nie są po prostu (...) konkretyzacją którejś z form komunikacji, lecz stanowią działania jednostek i grup jednostek w sytuacjach społecznych” (Manterys 2008: 196). Istnieje zatem dla każdego instynktownie „oddolny” imperatyw działania:

Późnym wieczorem razem z panią Bykowską pracą zajmuje się jej córka Radosia, która – mając lat dziesięć – ciągnie i wiąże worki z ziemią. Proszę panią Marię, aby nie pozwalała córce dźwigać worków, bo to jest dla tak małego dziecka po prostu niebezpieczne. Wsypuję piasek kobiecie i jakimś panu (Żurko 2017: 115).

Każda czynność się liczy, zarówno przewożenie i sypanie piachu lub ziemi do różnego rodzaju worków, korzystanie z łopat, łopatek, a nawet samych dłoni, jak i „zwykłe” zainteresowanie tym, co robią sąsiedzi, osoby starsze, osoby z małymi dziećmi, osoby pracujące w pobliżu, broniące wałów – zadbanie o wodę, kawę lub

jedzenie, przyświecenie latarką lub pochodnią, udostępnienie miejsca do odpoczynku lub wysuszenia ubrania (por.: Sitek 1997: 20).

Sytuacja kryzysowa sprowadza nasze praktyczne działania do „rudymenarnych odruchów, których sensy nam się wymykają” (Kuszyk 1997: 40). Język już nie daje gwarancji porozumienia, a zaplecze kulturowe poddaje pod wątpliwość jednoznaczność poszczególnych porządków znaczeń. W trakcie żywiołu relacja między językowymi aspektami kultury a sensami, które narzucają nam nieznane lub nieoczywiste praktyki dnia codziennego problematyzuje się jeszcze bardziej. Jednakże sens tych odruchów nie tyle, że się wymyka, ile co innego zaczyna się wyraźniej ujawniać na pierwszym planie, niejako wyprzedzać „teorie”. Odruchy nabierają bowiem nowego, egzystencjalnego sensu w ramach udziału już nie we wspólnocie myśli, ale – wykorzystując z nieco innego kontekstu rozważania Dietricha von Hildebranda (2012: 117, 192) – we „wspólnocie przeżycia”, która jest każdorazowo ustalana w ramach konkretnych działań obronnych i pomocowych.

Granice przeżycia i działania – czyn przeciwko słowu?

Czyn wobec słowa, to inspiracja refleksjami Grażyny Woronieckiej (1997: 75), która w odmiennym kontekście podkreśliła, że kultura to jedność praktyki uzgadniania wspólnego świata, a granice kultur są wyznaczone przez granice komunikacji. Należy podkreślić, że totalność przeżycia, jego wielozmysłowość wpisana w zdarzenie tu i teraz, niejako przesuwają kierunek relacji między kulturą i przeżyciem. Komunikacja nie sprzyja przeżyciu, bowiem należy działać. Posiłkując się przestarzałym znaczeniem komunikacji, które odnosi się do pewnej aktywności w byciu połączonym – „czynię wspólnym” – (Słownik... 1967: 353; Słownik... 1999: 578; Kopaliński 2000: 271), można uznać, że akt działania niejako wchodzi klinem między to, co komunikowane, a to, co przeżywane. Komunikacja, jako przekaz informacji, jeśli już musi się ujawnić, to ma zostać zredukowana do minimum, i tak podporządkowana działaniu, aby jego przebieg nie był zakłócany. Tego wymagają zwłaszcza odruchowe i instynktowne akty współdziałania zgodne z „definicjami” zjawisk i obiektów, które niejako automatycznie i w intuicyjnie niepowątpiewalny sposób narzucają gotowe do natychmiastowego wykorzystania zestawy interpretacji (por.: Doliński 2020: 107; Woroniecka 2014: 33; Znaniecki 1976: 85) – trzymając łopatę, biorąc do ręki pusty worek, widząc, że przez źle zawiązany sznurek sypie się z worka piach. Zobaczmy w poniższym,

rozbudowanym fragmencie dziennika, nawiązanie do tych problemów przez jednego z uczestników powodzi:

Prace przy murze na Kozanowie zaczynam o 21. Schodzimy z Magdusią wzdłuż już rozpoczętego muru na styku Gwareckiej i dokerskiej (zakręt), i tam ładujemy piach, chyba stary, z rozebranych barykad, do starych worków. Pracuje przy tym około trzystu osób. To bardzo dużo jak na taką ilość piachu. Na początku mam sporo scysji, najczęściej z mężczyznami, że za mało sypię szuflą do worków, bo jak mówią „szkoda worków” na taką małą ilość piachu. Oni złością się na mnie, a ja na nich za to, że są ignorantami. Szczerze mówiąc, na początku to „pospolite ruszenie” mieszkańców Kozanowa mnie denerwowało, bo czułem jakąś obcość z tymi ludźmi, którzy najwyraźniej włączyli się dopiero teraz w akcję sypania wałów we Wrocławiu. Gdzie oni byli dwa tygodnie wcześniej? Jedną panią, która krzyczy na mnie, abym sypał do jej worka („Jeszcze! Jeszcze!”), pytam od kiedy sypie wały w obronie Wrocławia. „Od teraz” – mówi. „To jak się pani na tym nie zna, to dlaczego pani na mnie krzyczy? Ja to robię od dwóch tygodni i tyle sypię, ile się należy. Jeżeli Pani nie chce, może pani do mnie nie podchodzić”. Jeden człowiek nawet chce mi odebrać szuflę ale nie daje. W końcu to moja szufla. Sypię do worka pięć szufl, i tak o jedną za dużo. W końcu ku mojej uldze ten stary piach się skończył – nie muszę się użerać z ludźmi. Ci ludzie nic nie potrafią. Nawet trzymają worki za wysoko, co powoduje zmęczenie. W czasie układania worków wzdłuż Gwareckiej po stronie bloków muszę się użerać, aby jeszcze nie sknocił tego, co dobrze ułożyli żołnierze. Magda nie chce, abym jej sypał piachu. Uważa, że niepotrzebnie krzyczę na ludzi. Stamtąd idziemy za główną barykadę koło Sielskiej, gdzie jest zwalona ziemia (a nie piach), ale worki są nowe, więc komfort pracy lepszy. Słońce już zaszło, więc oświetlają nam teren wojskowymi reflektorami (Żurko 2017: 114-115; podkr. – W.D.).

Totalność przeżycia, która naturalnie i automatycznie pcha do działania, jest tym, co łączy przedstawicieli ładu instytucjonalnego i ładu wspólnoty⁷, oraz eksponuje pragmatyczną bardziej wspólnotę interesów wobec wspólnego „wroga”, niż różnice wiedzy, konstytuującej każdy z ładów (Niżnik 1988: 65). Mimo że totalność jest z gruntu uwikłana w sferę emocji, to, nawiązując do wspomnianej „strategiczności” należy podkreślić, że nawet technicznie traktowany proces przekazywania informacji, będzie jednocześnie istotnym bodźcem i „pretekstem” do „pojawienia się ekspresji, choćby poświadczających wiarygodność jednostki czy nawet jej gotowość do udziału w interakcji” (Manterys 2008: 199).

Człowiek nierozzerwalnie związany ze wspólnotą, ale i ona sama, stają „twarzą w twarz” z żywiołem. Jego potęga ukryta w dynamice, namacalności i naoczności, wspomagana dostępnością określonych i ważnych w danym momencie powodziowych rekwizytów powoduje, że perspektywa uczestnika i perspektywa obserwatora – od dawna znany i ważny w socjologii problem – mają unikalną szansę na wzajemne

⁷ Z poważnymi zastrzeżeniami co do skali obowiązywalności, ten pierwszy można w zasadzie rozpatrywać w horyzoncie semantycznym ładu monocentrycznego, a ten drugi – policentrycznego, według Stanisława Ossowskiego (2001: 60-80).

zbliżenie⁸. Wielozmysłowość przeżycia z całą mocą „wytryśnie” na ich styku, który należałoby rozumieć nie jako punkt lub linia graniczna, lecz bardziej jako pewna sfera, ale o zarysowujących się granicach. W niej w sposób ciągły i na bieżąco dochodzi do hybrydalnych podziałów, wynikających, po pierwsze: w poważnej części z wzajemnej nieprzekładalności treści, będących prostą konsekwencją działania poszczególnych zmysłów. Po drugie, z działania jednego z komponentów sytuacji społecznej, mianowicie praktycznych sposobów schematyzacji i stabilizacji, jako mechanizmów określających to, że trwam przy tej sekwencji czynności, którą założyłem, antycypując spodziewane reakcje (Znaniński 1991: 129-131)⁹. Mechanizmów, które przyczyniają się zarówno do intersubiektywnego teoretyzowania o sposobach porozumienia, jak i do każdorazowego i sytuacyjnego wyznaczania punktów odniesienia dla pożądanego, choćby minimalnego, poziomu instrumentalnej manipulacji i kontroli (por.: Piotrowski 1998: 114) – prewencyjny i obronny splot działań ekspertów i nie-ekspertów, włącznie z użyciem przez jednych i drugich przedmiotów o różnej skali technicznego zaawansowania.

Ta sfera graniczna wraz z wkomponowaną w nią hybrydyzacją podziałów jest źródłowo wspólna wszystkim obiektom w konkretnym czasie i miejscu, umożliwiając natychmiastowe ujawnienie się praktycznych konsekwencji działania Schützowskiej „wymienialności punktów widzenia” (Gurwitsch 1974: 123). Skuteczność działań, np. współpracy nie tylko ekspertów z mieszkańcami, ale samych ekspertów lub samych mieszkańców, zależeć będzie zatem między innymi od tego, czy w danej sytuacji stosowany język będzie precyzyjnie „wychwytywał” i spajał strategiczne elementy przeżycia. Między innymi o tym jest mowa w dwóch poniższych fragmentach, opisujących oceny i działania reprezentantów ładu instytucjonalnego:

Wiedzieliśmy [mówi 14 lipca około godziny 22 Leon Kieres, Przewodniczący Sejmiku Samorządowego i członek Wojewódzkiego Sztabu Przeciwpowodziowego], że Siechnice będą zalane; mówiono nam, że (...) do około 2 metrów. (...). Wyruszyliśmy w kierunku elektrociepłowni,

⁸ Wpisuje się to oczywiście w bardzo ciekawą analizę relacji między przeżyciem, naocznością, ekspresją i rozumieniem, uwikłaną w problem uzyskiwania dystansu do tego co swojskie i panowania na tym co obce (Plessner 1989: 222-223, 228-232) – nie będzie to jednak tutaj przedmiotem refleksji.

⁹ Schematyzacja to tendencja do stosowania w zasadzie tych samych „procesów instrumentalnych dla osiągnięcia wyników uważanych za znacznie się od siebie różniące, a nawet wtedy, kiedy mamy do czynienia z przedmiotami społecznymi należącymi do różnych klas; procedura jest zróżnicowana jedynie pod względem drugorzędnych szczegółów; [z kolei stabilizacja – W.D] przejawia się w tym, że podmiot, wybrawszy określony schematycznie ciąg obiektywnych zmian, dzięki któremu ma osiągnąć zamierzony wynik, dostosowuje do niego swe dalsze działania i stara się tego trzymać możliwie najściślej aż do końca danej akcji” (Znaniński 1991: 131).

żeby sprawdzić (...). W tym momencie zauważyłem rwący strumień wybijający kamienie z jezdni i zarządziłem ewakuację natychmiastową. Powiedziałem: wyjeżdżamy. Prawdopodobnie dzisiaj by mnie tu nie było z Państwem, gdyby, no gdyby jakieś przeczucie nami nie kierowało. (...). Kiedy przyjechałem, zażądałem wysłania helikopterów. (...) myślę, że Opatrzność... szczęśliwy los zrzędził, że nie środki łączności, ale bezpośrednia przypadkowa w końcu wizyta (...) sprawiły, że pomoc helikopterowa (...) dotarła do Siechnic (Wrzesiński 1997: 67-68).

Złapałem się [opisuje Maciej Matusiak z Ochotniczej Straży Pożarnej w Siechnicach] taśmy piorunochronu. (...) wydostałem się na wał. Tam już było piekło. Wał drżał (...). Nakazałem natychmiastową ewakuację (...). Biegliśmy dźwigając walizki z odzyskanymi urządzeniami. Przy młynie napotkaliśmy (...) grupę wolontariuszy z Wrocławia. Kierował nimi prezydent Zdrojewski. Przedstawiłem mu sytuację, wskazując na brak jakichkolwiek szans na dalszą obronę śluzy. Nie do końca mi uwierzył (Roman 2017: 31; por.: Czmuchocki 2015: 40).

Żywioł wymusi, aby w tej sferze granicznej zapanował zwięzły styl raportowy, z pewnością uwikłany również w tryby emocji, ujawniający wielość splotów pojęć uwrażliwiająco-syntetycznych i formalno-analitycznych [Piotrowski 1998: 115; por.: Tuchańska 2014: 98-99]. To jednak wielość, która nie unieruchamia i nie paraliżuje, gdyż zaletą splotów będzie prostota i możliwość natychmiastowego empirycznego sprawdzenia zasadności i trafności bieżących efektów, jako konsekwencji owej hybrydyzacji: dookreślanie związków między tym, co poręczne, użyteczne, zrozumiałe, widoczne, manipulowane, bezpieczne, a tym, co nieporęczne, bezużyteczne, niezrozumiałe, niewidoczne i niemanipulowalne, niebezpieczne. Innymi słowy totalność zjawiska doprowadzi do takiego zazębienia się horyzontów doświadczenia uczestników wspólnoty, że ekspert (np. socjolog, hydrolog, geodeta) nie straci wyczucia realiów sytuacji, a jego współpartner, „człowiek z ulicy”, nie-ekspert, wykaże się w tej samej sytuacji umiejętnym zastosowaniem odpowiednich elementów z dziedziny teorii [Glaser, Strauss 2009: 188]:

Opiszę jeszcze obrazek świadczący o profesjonalizmie przygotowawców. Na wale zjawili się geodeci, jakiś starszy pan z pomocnikiem, którzy ze swoimi lunetami i łatami coś mierzyli i co jakiegoś 25 m wbijali kijek w folię. O co chodzi? Do wysokości tego kijka mamy zbudować ten mur z worków. Nie może być niższy. Więc gdzie byli ci geodeci 3 tygodnie temu? Zaproszenie do nich trzeba było wysłać? (Żurko 2017: 110; podkr. – W.D.)

Sytuacja wymusi takie rozłokowanie współpartnerów, aby ich obszary bezpośredniej manipulacji, zarówno prostymi jak i specjalistycznymi rekwizytami powodziowymi, nałożyły się, podobnie jak sfery wpływów ich poszczególnych zmysłów. To wszystko ukonstytuuje współdzieloną sferę, w której współodczuwane i językowo uchwycone elementy przeżycia staną się dla partnerów wzajemnie na bieżąco nierozzerwalne (por.: Doliński 2020: 29). Będą oni zatem tak intensywnie

zaangażowani w przeżycie, że aktualnie najważniejsze „dane”, tak zmysłowe (wizualne, dźwiękowe, zapachowe), jak i „raportujące” (np. krótkie werbalne oceny), wyznaczą dla siebie nawzajem czasowe, ale wystarczająco mocne fundamenty oporu wobec generalnej zmienności, która cechuje sytuacje kryzysowe (ma to swoje konsekwencje dla ujawnienia się określonych cech wspólnot powodziowych, o czym piszę w dalszej części).

Wskazana sprawa odnosi do szerszej perspektywy problemu, w którym na pierwszym planie widnieje potrzeba wypracowywania konstruktywnego interdyscyplinarnego dialogu między sferą polityki, władzy, wiedzy i społeczeństwa (Kurczewska: 2014: 281). Doskonale zdawał sobie z tego sprawę Sitek (1997: 34-36), który w bezpośrednim nawiązaniu do ocen eksperckich (np. hydrogeologa Józefa Kryzy) podkreślił, że poważne wzięcie pod uwagę historii powodzi w tym regionie oraz wiedzy z zakresu hydrologii, zdecydowanie pomogłoby uniknąć bardzo wielu strat¹⁰.

Wycucie eksperta oraz przyswojenie i zastosowanie teorii przez jego współpartnera najczęściej przynależą jednak niestety do odmiennych obszarów codziennego działania, o czym sugestywnie mówi pułkownik Zamiar:

Po załadowaniu tego przywiezionego piachu musimy poczekać na następny. Było więc trochę czasu, aby porozmawiać z pułkownikiem. Nazywa się Zenon Zamiar (...): „wie pan, ja mieszkam tu obok. I mnie niestety zalało. Mam trochę odłożonych pieniędzy i ja to mieszkanie wyremontuję, ale jakby mnie teraz zalało drugi raz, to już musiałbym się wynieść, a nie mam dokąd”. Mówił też, że jest pokłócony z wszystkimi komitetami przeciwpowodziowymi; że z cywilami nie można się dogadać; że oni nie chcieli nic budować na Kozanowie; że sam załatwił piach, worki, sznurek, geodetów, którzy wymierzili i zaznaczyli na latarniach ulicznych wysokość wału i zaprojektowali jego przebieg. I dalej: „w pierwszej fali sam skombinowałem obsługę tego osiedla. Amfibie, pamięta pan te dwa PTS-y? To też moje. Jakie były, takie były. Trochę dachów zalanych aut zostało rozprutych. Ale były. A z tych komitetów przeciwpowodziowych, to się nikt nie kwapił. A przecież to jest duże osiedle! To była realna pomoc”. (...). Teraz sprowadził osiemdziesięciu żołnierzy do pomocy w robieniu tego muru (Żurko 2017: 117; podkr. – W.D.).

Bez specjalnego treningu „człowiek z ulicy” w ekstremalnej sytuacji nie poradzi sobie z „teorią” udzielania pomocy ratującej życie, „teorią” obsługi maszyn drogowych lub urządzeń pod wysokim napięciem. Skoro jednak wstępnie nielogiczna i sprzeczna codzienność wytwarza „zamknięte logiczne szeregi, które genetycznie są źródłem poznawczych schematów” [Znaniński 1991: 406], to realne zagrożenie wytwarza

¹⁰ Przykładem wypracowywaniem narzędzi tego dialogu może być postulowany program dla nauk społecznych o nazwie „Bliżej ludzi” (Sałustowicz, Kalinowski, Goryńska-Bittner 2018), który pozwoliłby badaczom zaangażowanym nie tylko w analizy problemów społecznych z powodzeniem realizować założenia refleksyjnego i krytycznego sposobu uprawiania socjologii (Burawoy 2009: 536, 552-554).

wystarczająco mocne podstawy do samoorganizacji ludzi będących w tej samej sytuacji, i w konsekwencji ujawnienia się tych procesów grupowych, które mogą, ale z oczywistych względów nie muszą zakończyć się sukcesem.

Choć sukces jest oczywiście pożądany, to warto podkreślić, że z badawczego punktu widzenia chodzi o coś jeszcze. Po pierwsze, opisy *współczynnika humanistycznego*, ukazujące jego nierozzerwalność z aktywnością grupy i doświadczeniami jej członków, grupowo wypracowywanymi interpretacjami tych elementów, które za pośrednictwem ich ciągłego włączania w strumień działań wiążących obiekty materialne i niematerialne, definiują sens utrzymania ciągłości samej grupy (Znaniński 1988: 322; 2008: 70, 112). Współczynnik nie jest tutaj zatem jedną z cech postępowania badawczego w poszczególnych dziedzinach nauki, lecz jego ujawnienie się i stosowanie jest naturalną i oczywistą konsekwencją oddolnych, spontanicznych procesów międzyjednostkowych, w zasadzie bez względu na to, jaki aktualnie element i którego ładu dominująco zapanuje. To prowadzi nas do drugiej kwestii: wpleciona w te procesy intersubiektywność odpowiada za harmonizowanie czynności, wiązanie działań w sensowne sekwencje, i współwytwarzanie ładów, np. wspólnotowych, które samorzownie uprzedmiotawiają i obiektywizują dane doświadczenia (Kuszyk-Bytniewska 2008: 132, 137). Jednakże te łady nawet w krótkiej chwili potrafią przyjąć wobec siebie formę biegunów subiektywizacji i obiektywizacji ponadindywidualnego świata, a tylko doświadczenie ma moc tworzenia takich unieruchamiających związków między ujawniającymi się na nich obiektami określonego rodzaju, że nada tym obiektom cechę realności i wkomponuje w określoną dziedzinę rzeczywistości (por.: Znaniński 1988: 48).

Efektywność budowania takich związków oraz współdziałania między obiektami ładu wspólnotowego i instytucjonalnego w danym fragmencie rzeczywistości jest względna. Wynika to, z jednej strony, z problemów z dystrybucją materiałów w tak zmiennych warunkach, oraz z trudnej współpracy, która w różnych miejscach dokonuje się worek po worku i łopata po łopacie:

Zjadam obiad i natychmiast jadę do Portu Popowice. Okazuje się że wał po lewej stronie portu jest już zrobiony – a po drugiej stronie niepotrzebny, bo tu jest znacznie wyżej (około 1,5 m). Jest mi smutno, że nie będę robił tego wału, który może być kluczowy dla problemu obrony całego Kozanowa i Popowic. Ale trudno. Zrobili, to zrobili. Nic na to nie poradzę. Kiedy docieram do portu (19:00), wolontariusze akurat sprzątają niepotrzebne worki z piaskiem dostarczone z rozebranych barykad. Wał jest zrobiony, ale w dużej części kiepsko. Pytam kogoś z plakietką Komitetu Przeciwpowodziowego, kiedy oni to zrobili, i że żałuję, bo się spóźniłem. „No tak, spóźnił

się pan. A pan nie był aby wczoraj wieczorem?” Tak, umawialiśmy się dziś na 18:00. „Pamiętam pana. Musiałem was przeprosić, bo nic nie przywieźli. Ten początek – tu wskazuje na najdalszy kawałek od strony jakiegoś szarego budynku, może magazynu – ułożyliśmy wczoraj wieczorem. Dziś od rana dalej do połowy układało wojsko. Nawet zapisałem adres jednostki, żeby im podziękować. A dalszy ciąg aż tu do nas, za zakręt, ułożyli cywile. To zresztą widać. Żołnierze trochę korygowali te błędy przy swojej części wału, ale później to już nie”. Worki były narzucane dość chaotycznie, a winny być kładzione systemem „dupka na krawatkę” (Żurko 2017: 113; podkr. – W.D.).

Z drugiej natomiast strony, względność ta dotyczy samego charakteru tej współpracy, której bodaj najważniejszymi elementami okazują się: po pierwsze, zdolności przywódcze poszczególnych osób, ich kompetencje komunikacyjne, negocjacyjne, nabyte przez nich doświadczenie przy budowie innych wałów:

Jeden starszy gość zawiązał worek tuż przy piasku, więc zrobiło się to takie pękate. Ochrzaniam tego człowieka, że marnuje worek, który tak zawiązany nie nadaje się do niczego. Proszę Magdę w chwili przerwy o to, aby rozwiązała go i zawiązała prawidłowo (i to robi). Przyjeżdża ładowarka, więc wrzucamy do jej łyżki, ile tylko się da worków z ziemią. W pewnym momencie, kiedy już brakuje worków, ktoś (z komitetu przeciwpowodziowego?) ogłasza nam, że worki i piach są na ulicy Ignuta. Ludzie nie bardzo chcą iść, ale krzyczą, że idziemy, to większość idzie. Sarkają trochę: „Najpierw zrobmy porządek z tą kupą”. Ale w końcu idą. Mam wrażenie, że gdybym nie zawołał, to by nie poszli. (...) Jurek chce koniecznie pomachać szuflą, więc mu daję, ale proszę, aby nie sypał więcej niż cztery szufle piachu – co też skrupulatnie czyni. A ja z Piotrem układamy worki. Niestety niektóre nie są związane. Piotr więc skreconą krawatką podpycha pod worek tak, aby się piach nie wysypywał. To jest bardzo fachowa robota. Nawet pułkownik, który dozoruje wszystko, nie poprawia nas. Ja ugniatam worki, bo część z nich wypełniona jest ziemią. Worki te przewozi spod głównej barykady ładowarka. Robimy z Piotrem trzecią warstwę, gdy tymczasem żołnierze układają 20 m przed nami pierwszą. Dźwiganie worków to nie jest praca dobra na mój ischias, ale już wolę, aby nikt nie knocił wału pod moją czy Piotra nieobecność. Jest już noc i pracujemy tylko przy świetle lamp ulicznych (Żurko 2017: 116; podkr. – W.D.).

Po drugie, umiejętności takiego wyciągania praktycznych wniosków z obserwacji interakcji w zespołach mundurowych, sposobów porozumiewania się w nich, podejmowania decyzji i rozwiązywania bieżących problemów (por. Znaniecki 2011: 121, 124, 266), aby w konsekwencji wkomponować własne czynności w poszczególne sekwencje czynności zespołów wojskowych, np.: liczba szufel piachu lub ziemi ładowanych do worka, sposób zawiązywania worków, ich noszenia i układania tak, aby przy kontakcie z wodą skutecznie spełniały swoją rolę, rozlokowanie poszczególnych par lub zespołów par przy piachu lub ziemi, i w odpowiedniej odległości od budowanego wału:

Z pewnością mieszkańcy Zacisza i Zalesia nie byłiby w stanie tego załatwić sami, a szczególnie w tak krótkim czasie. Stok wału jego ziemnej części jest zabezpieczony folią, a ta – przyklepana do podłoża workami z piaskiem. Folia ta obejmuje cały stok wału, aż do korony, a kończy się murem

worków z piaskiem wysokości około 60 cm (3 warstwy worków). To wszystko wygląda bardzo porządnie i fachowo. Tu i w Złotnikach odczułem jak ważna jest przy tego rodzaju zabezpieczeniach pomoc wojska. W szczególności chodzi o samo układanie worków na wale tak, żeby mur nie przesiąkał. Wiem, że na dłużej wyrwie przy stadionie AZS-u prace te wykonywała Szkoła Kadetów z Poznania. Ci chłopcy robią niesamowite wrażenie.(...), uwijają się jak w ukropie. Ze względu na mój ischias nie mogę nosić worków. Robią to żołnierze. A jeden z nich, całkiem łysy, bierze na raz dwa worki pod pachy. Wożone są też taczkami. Zarówno folia jak i mur są dopiero kładzione. (...). Roboty jest mnóstwo. Mam „zatrudnienie” przy utrzymaniu worków. Jeden starszy pan sypie (ile trzeba) piasku. Ja odstawiam worek, a jakaś pani wiąże. Żołnierze worki zabierają i układają (Żurko 2017: 108; podkr. – W.D.).

Wspólnoty względnie otwarte

W warunkach ekstremalnego zagrożenia ujawnia się zatem bezzasadność podziału na doświadczenie jednostki i doświadczenie jednostki-w-grupie, a analizy współdziałania tym samym wychodzą na przeciw temu wyzwaniu, o którym w nieco innym kontekście pisał kilkadziesiąt lat temu Znaniecki (1939: 811): badanie dynamicznych bytów o niezbyt długim czasie trwania, nie do końca rozpoznanej strukturze i podziale „obowiązków”, nie posiadających charakteru zamkniętego (np. społeczności sąsiedzkie, wspólnoty terytorialne). Zasugerowany przez Richarda Grathoffa (1990: 154, 156) trop interpretacyjny refleksji Znanieckiego, może zatem tutaj nabrać szczególnego znaczenia przez wyeksponowanie ważności analizy ładu systemowego, który w interakcjach społecznych organizuje „w jedność rozmaite zbieżne i rozbieżne normy”, i to bez degradowania realnego znaczenia czynu i przeżyć działającego człowieka w określonym typie sytuacji.

Z perspektywy wspomnianej wcześniej „strategiczności”, grupowego charakteru *współczynnika humanistycznego* oraz w kontekście poszukiwań Grathoffa, mielibyśmy zatem do czynienia nie tyle z pewnego rodzaju przeciwstawieniem sobie ładu instytucjonalnego i wspólnotowego¹¹ – co z pewnymi ograniczeniami w zakresie skali zjawiska i czasu jego trwania, idzie po linii tej interpretacji, którą w stosunku do wspólnot Ferdinanda Tönniesa sformułował Jerzy Szacki (1988: XXXV) – ile z sytuacją

¹¹ Oryginalność Tönniesa, według Jerzego Szackiego, polegała m.in. na przyjmowaniu, że społeczeństwo jest w pewnym sensie zarówno wspólnotą jak i stowarzyszeniem, choć to drugie jest wynikiem rozkładu pierwszego. Mimo że w życiu społecznym współwystępują sprzeczne zasady (np. kolektywistyczna i indywidualistyczna), to podstawą wszelkich form stosunków społecznych jest wola jednostek (organiczna we wspólnocie i arbitralna w stowarzyszeniu), a szczególnie ich wzajemna afirmacja (Szacki 1988: XXXII-XXXVII). Sitek wprost nie odnosił się do Tönniesa, ale takie stwierdzenia, jak na przykład to, że „[w]spólnota w warunkach zagrożenia myśli i działa jednością” (Sitek 1997: 34), mogą być ważnym tropem w poszukiwaniu tych podstaw i cech ładu wspólnoty, które w sytuacji granicznej łączą bez wyjątku każdego uczestnika wspólnej sprawy (por.: Krasnodębski 1996: 58-59).

powstawania i działania systemów o określonej przepuszczalności: względnie zamkniętych lub względnie otwartych (por.: Prewo 1988: 27-29). Całkowite ich zamknięcie lub otwarcie w praktyce życia codziennego nie jest możliwe, a jedynie na płaszczyźnie działań analitycznych, naukowych, „jako refleksyjne twory konstruowane przez naukowców” (Pezdek 2010: 81). Jednak, po pierwsze, już samo to, że te systemy są rozpoznawalne, a potem możliwe do zbadania, ujawnia ich cechę podporządkowania się warunkowi względnej przepuszczalności (Pezdek 2010: 86). Po drugie, ten warunek dotyczy nie tylko współdzielenia tego samego pola badań socjologów z innymi naukowcami (Znaniński 2008: 60), ale określa najważniejszą cechę codziennego funkcjonowania w takim systemie: w zdarzeniach traktowanych jako typowe dla danej sytuacji, zaangażowane w nią określone obiekty, w tym ludzie, posiadają cechy umożliwiające praktyczne otwieranie różnych elementów systemu na wpływy zewnętrzne, dając w konsekwencji szanse scharmonizowania tych przedmiotów i czynności, które jeszcze przed chwilą wydawały się potencjalnie rozbieżne i nie posiadające cech ważnych dla trwania lub zmiany charakteru współdziałania w grupie¹².

Każda dziejąca się zatem gdziekolwiek sytuacja obronna, splatająca ze sobą obiekty ożywione i nieożywione¹³, jest nośnikiem swoistej hybrydowości. W niej oddolna, wstępna i „robocza” rozbieżność określonych elementów działania eksperckiego i nie-eksperckiego – wskazane wcześniej wkomponowanie w teorię i praktykę splotów pojęć uwrażliwiająco-syntetycznych i formalno-analitycznych – jest każdorazowo harmonizowana, nieco spontanicznie, ale z wystarczającą dozą racjonalności, włączając tym samym w swój obszar manipulacji również część tego żywiołu, który ma okiełznać. Splot przeżyć i działań, wcześniej wpisany osobno w funkcjonowanie ładu instytucjonalnego i ładu wspólnotowego, teraz można by określić ładem hybrydowym względnie otwartej wspólnoty. To, czemu taka wspólnota ma stawić czoło, musi być przez nią wpuszczone w swoje granice – nie jest to już tylko

¹² Niniejsza prezentacja nie będzie tropić zagadnień funkcjonowania różnego rodzaju grup, z którymi omawiana tutaj problematyka ma swoje oczywiste części stykające, na przykład ze stopniem stabilności grupy, jej siłą i poziomem samodzielności i otwartości, zakresem interakcji społecznych i charakterem stosunków społecznych, o czym tak sugestywnie pisze Robert Merton (2002: 343-345, 360-371).

¹³ Chodzi między innymi o: cechy wody (głębokość wody, siła nurtu, szerokość przelewu), ukształtowanie terenu, włączając w to zabudowania (np. bliskość wałów określonego rodzaju, wymiary ulicy lub placu, charakter miejsca, np. most lub teren przylegający do niego, liczba określonego rodzaju obiektów murowanych lub z innego materiału), skład i liczba osób broniących, posiadających określone ważne kompetencje (mieszkańcy bez wsparcia lub z wsparciem specjalistów), liczba i charakter używanego sprzętu (łopaty, worki, ciężki sprzęt).

zagrożenie gdzieś tam na zewnątrz – po to, aby jako element konstytutywny definicji sytuacji poddać się bezpośrednim manipulacjom i w zamierzeniu ostatecznej kontroli. W różnych warunkach przestrzennych i z różnymi obiektami „w grze”, te wspólnoty będą miały nieco inny charakter, podobnie jak ma to miejsce w przypadku działających warunków, które odpowiadają za treść pamięci powodzi (o czym poniżej). Jednak ich wspólnym mianownikiem będzie każdorazowe wypracowywanie takiego ładu, którego podstawowe cechy będą się odnosić do charakteru i intensywności przeżywania aktualnych zdarzeń powodziowych w konkretnym miejscu, określonym czasie, z odpowiednią konfiguracją elementów przestrzennych.

W poszukiwaniu brakujących wspólnot

Szybkość i skala działania wody powodziowej wymusza podejmowanie takich działań przystosowawczych, w których horyzont dotychczasowego ładu i obowiązującej w nim przewidywalności, zostanie otwarty na ujawnienie się nowych elementów. Takich, które w sytuacji zagrożenia zredefiniują aktualne codzienne rozumienie minimalnego, ale wystarczająco przewidywalnego poziomu bezpieczeństwa. Wpływa to oczywiście na charakter pamięci powodzi, na to, co i jak zapamiętujemy¹⁴. Okazuje się, że jedną z ważniejszych spraw w tym kontekście jest związek między ukształtowaniem terenu i doliny rzecznej, a układem i rodzajem zabudowy (szczegółowe cechy miejsca zamieszkania). W kontekście takiego związku należy również rozpatrywać wiek ofiar i poszkodowanych w połączeniu z ich poziomem aktywności w czasie trwania żywiołu.

Aktywność można podzielić, po pierwsze, na tą, która charakteryzuje się wysoką intensywnością podejmowania działań obronnych i pomocowych (np. budowanie wałów, pomoc w dostawach i dystrybucji materiałów) w obszarze, w którym mieszkam

¹⁴ Pominiemy tutaj szersze omówienie problemu miejskich „polityk pamięci” (np.: Krysiński 2013; 2020), aczkolwiek warto nadmienić, że w kontekście budowy wizerunku Wrocławia i procesów wpływających na samoidentyfikację jego mieszkańców, pamięć powodzi po wielu latach zachowała swoją ważność (Pluta 2006: 239): „dramat zmusił nas do bycia stąd” (Kolasiński, Darski 2017: 192). Pamięć ta dotyczyła choćby corocznie odbywającego się przez kilkanaście lat festynu upamiętniającego powódź (np. Łany), a także tego, że w wielu podwrocławskich miejscowościach, jak i w samym Wrocławiu, odsłonięto tablice, pomniki lub kamienie upamiętniające tamte wydarzenia (Achremowicz, Kamińska 2017: 40, 42; Czeakański 2017: 258-261; Hajduk-Nijakowska 2005: 210-214). Pamięć ta wpisana jest również w tak namacalną i oczywistą codzienność, jak doświadczanie domów dla powodzi w Leśnicy lub w założeniu tymczasowych kontenerów w Świętej Katarzynie (Achremowicz, Kamińska 2017: 39), i późniejszy w ogóle szerszy problem kontenerów socjalnych (por.: Czarnota 2013). Z innej strony, to należy również podkreślić zwiększającą się świadomość mieszkańców i władz w zakresie większego inwestowania w rozwój terenów zielonych wzdłuż wrocławskich rzek i kanałów (Mironowicz 2016: 70, 72; por.: Kajdanek 2015).

lub który uważam z pewnych względów za ważny dla bezpieczeństwa swojego i mieszkańców mojej ulicy. Niebagatelną w tym rolę odgrywają osoby, które posiadają przydatne kompetencje lub wykazują się określoną wiedzą, wynikająca z przynależności do określonych organizacji (np. wojskowi, strażacy OSP, strażnicy miejscy, medycy, ratownicy, geodeci, przedstawiciele służb komunalnych, elektrycy). Wchodzi tu w grę również podejmowanie przez mieszkańców samoorganizacji w bloku, kamienicy lub pomiędzy nimi (np. przechodząc dachami), albo w poprzek ulicy, przeprowadzając, przerzucając linę, a także działanie pomocowe podejmowane z łódek i pontonów przez mieszkańców innych dzielnic Wrocławia lub nawet z innych miejscowości (por.: Grabowski 2017: 123, 125).

Jednakże samoorganizacja odnosi się również do innej charakterystyki aktywności powodziowej. To znaczy, w odróżnieniu od poprzedniej, do tej o innej, często mniejszej intensywności i skali, oraz, w pewnej ważnej części, odmiennego charakteru działań pomocowych; wynikającej z takiego splotu zdarzeń, który czasowo uwięził w domu jednorodzinnym, kamienicy lub bloku całe rodziny i wspólnoty sąsiedzkie. To sytuacja odmienna od tej przy wałach o tyle, że niekiedy kilkadziesiąt metrów kwadratowych, ale podzielonych między poszczególne piętra, strych i dach – jeśli choć w części jest płaski – staje się areną współpracy i współdziałania w zakresie podejmowania, po pierwsze, „praktycznych”, doraźnych działań zaradczych (np. wspólne przenoszenie na wyższe kondygnacje sprzętów domowych). Po drugie, niejako rozciągniętych w czasie działań podtrzymujących – choćby przez proste i drobne gesty życzliwości – przewidywalną oczywistość elementów, składających się na nieustannie „kruche”, delikatne poczucie minimalnego bezpieczeństwa (np. zdrowie członków rodziny, dobre relacje z sąsiadami, zabezpieczony dobytek, odpowiedni zapas wody i lekarstw). Jednakże z uwagi na rosnące z doby na dobę zagrożenia, włącznie z zawaleniem się budynku (por.: Brojek 2017: 128), te elementy jawią się też w równie przewidywalnym i oczywistym horyzoncie możliwości, godzina po godzinie podkopujących tą i tak już „kruchą”, tymczasową i złudną stabilność; nakierowane jest to, niestety, na niejako podskórnie „nabrzmiwające” przeświadczenie, że w aktualnie znanej formie te elementy nie pasują do poprzedniej, niejako życzeniowo-optimistycznej wersji.

O ile te pierwsze, bardziej dynamiczne wspólnoty obronne zostały lepiej udokumentowane, i przez to łatwiej poddają się procedurom badawczym, o tyle o tym, co działo się w odciętych przez żywioł domach, blokach i kamienicach wiadomo

niewiele. Wśród aktywnych obrońców natychmiastowość i naoczność działań i efektów z wykorzystaniem specjalistycznej wiedzy i technicznego zaplecza ewidentnie czyni zadość hybrydyzacji wspólnoty, natomiast sytuacja w odciętych zabudowaniach, raczej wchodziłaby w zakres obowiązywania wspólnoty względnie zamkniętej. Sprawa ta oczywiście wymaga dodatkowych analiz, jednak na podstawie doświadczeń powodzian można już wskazać na kilka ciekawych wątków.

Układ terenu wraz z cechami zabudowy i dynamiką wody w połączeniu z konkretną sytuacją biograficzną (np. opieka nad osobą starszą, mieszkanie na „złudnie” wysokim parterze) powodował, że mieszkańcy byli bardziej obserwatorami z zewnątrz, a tylko nieliczni i z najważniejszych powodów podejmowali się bezpośredniej konfrontacji z wodą brodząc lub płynąc. Mieszkańcy stojąc na balkonach, w oknach, na półpiętrach w napięciu obserwowali zbliżającą się wodę. Od małej strugi, której można niemalże patykami utorować drogę do najbliższej studzienki, aż po rzekę szerokości dwupasmowej ulicy, wypełniającej każde wolne miejsce na zewnątrz jak i wewnątrz zabudowań, zabierającej ze sobą kioski, samochody osobowe, a nawet ciężarówki. Obiektywny kryzys, brak prądu, gazu i wody, różnorako zbliżył do siebie sąsiadów, niekiedy nawet wymuszając, jeśli nie pewne cechy integracji, to przynajmniej życzliwej wzajemnej akceptacji: pomagano sobie przenosić wyżej ważne przedmioty i sprzęty, dzielono się produktami spożywczymi, wspólnie spożywano posiłki, użyczano zalanym sąsiadom miejsca w mieszkaniach wyżej położonych, godzinami razem obserwowano nocne przybory wody i albo rozmawiano, albo razem milczano, wsłuchując się w szum wody w bramie. Z jednej strony mieszkańcy potrafili niemalże dobrze się bawić przy grillu na dachu, a z drugiej strony stale towarzyszył im lęk i nadzieja, że może gorzej nie będzie, że może woda już nie pójdzie wyżej, a druga fala nie będzie już taka wysoka.

Dotychczasowe wspólnoty sąsiedzkie niejako w naturalny sposób się rozpadły. Rodziny osiedliły się w innych miejscach (np. domki dla powodzian w Leśnicy), czekając długimi miesiącami na odpowiednie mieszkanie, wiele osób zmarło na krótko po powodzi lub kilka miesięcy później, co niektórzy powodzianie wprost łączą z długotrwałymi negatywnymi skutkami powodzi dla zdrowia fizycznego i psychicznego. „Złamana” codzienność i związany z tym długotrwały kontakt z utrudnieniami popowodziowymi, w zasadzie niezależnie od tego, jak gwałtowny był przybór wody, sprzyja wystąpieniu lub nasileniu negatywnych zjawisk w rodzinach i między sąsiadami, związanych choćby z ciasnotą pomieszczeń, świadomością strat, kończącymi

się zapasami pieniędzy, nabrzmiewaniem nieporozumień, aż do otwartych konfliktów, poczuciem beznadziei i osamotnienia ze strony władz. Dramatyczne i tragiczne losy ludzi w czasie klęski żywiołowej tworzą bowiem z czasem „wieloaspektowy i długotrwały stres zbiorowości lokalnej”, rodzący ponadindywidualną traumę (Hajduk-Nijakowska za Knapik 2012: 160)¹⁵.

W nowym miejscu, w nowym układzie sąsiedzkim, powrót do chwil zagrożenia jest nie tylko niemożliwy, ale nawet komunikacyjnie niepożądany, biorąc pod uwagę potencjalne wystąpienie negatywnych zjawisk wśród kolejnego pokolenia powodzian (por.: Rosenthal 2012: 888, 889) – jak ważne może się to okazać, pokazują obserwacje tych procesów wewnątrz pokoleń i pomiędzy nimi, które dotyczą doświadczeń wojennych i powojennych w pamięci rodzinnej nawet kilkadziesiąt lat później (Rosenthal 2012: 698). Wskazuje to jednoznacznie, że koniec doświadczanego zjawiska jest sprawą umowną, często przekracza jedno pokolenie, a w przypadku żywiołu naturalnego wiąże się nie tyle z ustąpieniem wody, ile z powrotem do „normalnego”, przewidywalnego, choć może nieco rozproszonego, zaangażowania w sprawy codzienne (Biernacki, Fiedeń 2017: 153-154; Rancew-Sikora 2014: 15), a to może potrwać wiele lat.

Co więcej, sam ciężar doświadczeń nie sprzyja ich przekazywaniu, gdyż świat względnie zamkniętych wspólnot powodziowych, ukonstytuowany jest na komunikacyjnie nieredukowalnej „wspólnocie przeżyć”. Przeżyć i wrażeń odnoszących się zwłaszcza do wężu, obrazu, dźwięku (por.: Pandura 2020: 50-51); do tego, co jeśli pojawiło się już wiele lat później, i to w zupełnie odmiennych kontekstach, nadal przyprawiało o szybsze bicie serca (np. dźwięk przelatującego w oddali śmigłowca, dźwięk i widok spadających kropel deszczu): szum kotłującego się w bramie nurtu wody, wymywającego grunt na kilka metrów w głąb; dźwięk wibrujących szyb i brzęczących o siebie przedmiotów codziennego użytku; wyczuwanie ciałem drgań budynku pod naporem śmigłowca; siła podmuchu i łoskot śmigłowca, z którego zrzucona jest woda i lekarstwa; ryk silników amfibii, ewakuującej ludzi; dźwięk kropel deszczu i to nie tylko tego ulewnego; głos osoby wołającej o pomoc; obraz płynących martwych zwierząt; obraz zwierząt lub ludzi walczących w wodzie o życie; obraz

¹⁵ Choć są badania pokazujące, że najważniejszą pomocą w czasie klęsk jest materialna i informacyjna, jako te, które doraźnie, lecz sytuacyjnie najtrafniej zaspokajają potrzeby ofiar, to nie można zepchnąć na dalszy plan pracy na zapleczu emocjonalnym: „serdeczna bliskość i poczucie emocjonalnego zbliżenia z innymi torują drogę szybkiego powrotu do znajomej i uspokajającej normalności” (Kaniasty 2003: 52).

wypływających mebli z mieszkania na parterze rodziny, która kilka miesięcy wcześniej skończyła remont; sterty gnijących zalanych przedmiotów i wydobywający się z nich smród; odór stojącej wody powodziowej, a potem błota; smak żywności jako pomoc dla powodzian, którzy w kilka osób, często na małej przestrzeni, muszą przeżyć niekiedy wiele miesięcy w akademiku, w przystosowanej sali gimnastycznej w szkole, u rodziny lub przyjaciół¹⁶.

Doświadczenie wymiarów codzienności w takiej względnie zamkniętej wspólnocie, zwłaszcza gdy pomyślimy o pandemii (np. dystans, kwarantanna, izolacja), to w istocie zwielokrotnione nasycenie procesu powstawania, trwania i zaburzenia ładu domowego, jego przewidywalności i oczywistości. Ładu wypracowywanego godzina po godzinie i tydzień po tygodniu już nie tylko w związku z domową organizacją stanowisk do pracy zdalnej (por.: Gądecki, Jewdokimow, Żadkowska 2018), nauki i spędzania czasu wolnego, ale również w skomplikowanych i badawczo trudno dostępnych procesach zachodzących w kontekście zjawiska współzamieszkiwania i zdomowienia (por.: Woroniecka 2007; Łukasiuk, Jewdokimow 2014; Jewdokimow Łukasiuk 2016; Łukasiuk, Brosz 2018). Wiele cech, takich jak graniczenie ze sobą, również pomiędzy piętrami, poszczególnych pomieszczeń, ich kubatura, poziom naświetlenia i dźwiękoszczelności, włącznie z układem i specyfiką działania sprzętów domowych, sposobem ich połączeń (np. wi-fi), problematyzuje się w kontekście nowych lub dotychczas niezauważanych czynności i typów aktywności. Chodzi już nie tylko o członków tego samego gospodarstwa domowego, ale i tych „nieożywionych” i „ożywionych” sąsiadów (por.: Kłopot 2015), nawet po drugiej stronie podwórka czy ulicy, co do istnienia których nie mieliśmy pojęcia lub ich antycypacje nie musiały być dotychczas „przetestowane”. To wszystko traktowane sumarycznie odpowiada przecież za charakter ładu oraz gradacje tego, co swojskie w świecie przeżywanym.

¹⁶ W Polsce w powodzi zginęły 54 osoby, ewakuowano ponad 106 tys., a wartość strat bez strat pośrednich oszacowano na 9,24 mld zł z czego najwięcej, bo blisko 2,8 mld, poniosło województwo wrocławskie (Dorzecze... 1999: 33-34). Na dzień 31 lipca 1997 roku straty w skali gminy Wrocław wyniosły 709 486 000 zł, czyli 99,2% gminnego budżetu na rok 1997. W przeliczeniu na jednego mieszkańca wyniosło to 1153zł. Zalane zostało 26,5% powierzchni miasta, w tym: 3476 budynków i tysiące mieszkań; 840 sklepów, różnych lokali usługowych i dziesiątki budynków instytucji; 301 ulic oraz mosty, przejścia podziemne, parki i tereny zielone; 50% długości sieci ciepłowniczej, podstacje transformatorowe, centrala telefoniczna, zajezdnie. Pod wodą znalazła się cała dzielnica przemysłowa na Kowalach (Wrzesiński 1997: 137-139).

Mapa przedstawiająca skalę zalania Wrocławia (Sitek 1997: 129)



Bibliografia

- Achremowicz Hanna, Kamińska Kamila.** 2017. „Wojna o wały”: Łany, Kamieniec Wrocławski, Jeżykowie... Opowieści o powodzi. W: *Dolny Śląsk. Pamiętam powódź*. G. Czekański (red.). Wrocław: Fundacja na rzecz Kultury i Edukacji im. Tymoteusza Karpowicza i Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”. 30-45.
- Brojek Irena.** 2017. *Dziennik niezatopionej. Dwadzieścia cztery smutki to zwykła nasza doba*. W: *Dolny Śląsk. Pamiętam powódź*. G. Czekański (red.). Wrocław: Fundacja na rzecz Kultury i Edukacji im. Tymoteusza Karpowicza i Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”. 126-133.
- Burawoy Michael.** 2009. *O socjologię publiczną. Przemówienie prezydenckie z roku 2004*. W: *Nowe perspektywy teorii socjologicznej. Wybór tekstów*. A. Manterys i J. Mucha (red.). Kraków: ZW Nomos. 525-561.
- Biernacki Wojciech, Fiedeń Łukasz.** 2017. *Zmienność w czasie przestrzennych wyobrażeń powodzi. W: Zanim nadejdzie powódź. Wpływ wyobrażeń przestrzennych, wrażliwości społecznej na klęski żywiołowe oraz komunikowania ryzyka na przygotowanie społeczności lokalnych do powodzi*. J. Działek i inni (red.). Kraków: Instytut Geografii i Gospodarki Przestrzennej Uniwersytetu Jagiellońskiego. 123-156.
- Chmiel Michał, Równicka Karolina, Sulak Emil.** 2018. *Zarządzanie procesami logistycznymi jednostek PSP w działaniach ratowniczych*. W: *Innowacyjne technologie w straży pożarnej*. J. Roguski (red.). Józefów: Wydawnictwo CNBOP-PIB. 85-114.
- Czarnota Katarzyna.** 2013. *Polacy, marsz do kontenera! Kontener a nowy standard polskich mieszkań socjalnych*. „Bez Dogmatu”. 2: 27-29.
- Czmuchowski Adam.** 2015. *Niektóre ekonomiczne i społeczne skutki powodzi w 1997 roku we Wrocławiu na przykładzie osiedla Księża Małe*. „Przegląd Geofizyczny”. LX. 1-2: 41-50.

- Czekański Grzegorz** (red.). 2017. *Dolny Śląsk. Pamiętam powódź*. Wrocław: Fundacja na rzecz Kultury i Edukacji im. Tymoteusza Karpowicza i Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”.
- Dietrich von Hildebrand**. 2012. *Metafizyka wspólnoty. Rozważania nad istotą i wartością wspólnoty*. Tłum. J. Zychowicz. Kraków: Wydawnictwo WAM.
- Doliński Wojciech**. 2020. *Współczynnik humanistyczny Floriana Znanińskiego w nowych kontekstach doświadczeń autobiograficznych*. „Przegląd Socjologiczny” 69(2): 95-111.
- Doliński Wojciech**. 2020. *Od „naocznego świadka” do „komentatora” – wędrówki badacza po obszarach doświadczenia*. W: *Teksty – obrazy – performance. Zapisy doświadczeń i doświadczanie zapisu*. W. Doliński, D. Wojakowski (red.). Kraków: Wydawnictwa Akademii Górniczo-Hutniczej. 19-32.
- Dorzecze Odry. Powódź 1997**. 1999. Wrocław: Międzynarodowa Komisja Ochrony Odry przed Zanieczyszczeniem. ISBN 83-916202-6-3.
- Dwadzieścia lat po tragedii. Bogdan Zdrojewski o Powodzi Tysiąclecia**. 2017. Wywiad dostępny na: <https://www.radiowroclaw.pl/articles/view/68391/20-lat-po-tragedii-Bogdan-Zdrojewski-o-Powodzi-Tysiaclecia> [dostęp: 20 10 2019].
- Glaser G. Barney, Anselm L. Strauss**. 1967/2009. *Odkrywanie teorii ugruntowanej. Strategie badania jakościowego*. Tłum. M. Gorzko. Kraków: ZW Nomos.
- Grabowski Waław**. 2017. *Powódź z mojego okna*. W: *Dolny Śląsk. Pamiętam powódź*. G. Czekański (red.). Wrocław: Fundacja na rzecz Kultury i Edukacji im. Tymoteusza Karpowicza i Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”. 120-125.
- Grathoff Richard**. 1990. *Niektóre motywy fenomenologiczne we wczesnej socjologii Floriana Znanińskiego*. W: *Metoda biograficzna socjologii*. J. Włodarek i M. Ziółkowski (red.). Warszawa-Poznań: PWN. 149-158.
- Grzeszna Karolina**. 2017. *Materiały publikowane w portalu YouTube – wirtualnym, społecznym archiwum lokalnych powodzi*. W: *Zanim nadejdzie powódź. Wpływ wyobrażeń przestrzennych, wrażliwości społecznej na klęski żywiołowe oraz komunikowania ryzyka na przygotowanie społeczności lokalnych do powodzi*. J. Działek i inni (red.). Kraków: Instytut Geografii i Gospodarki Przestrzennej Uniwersytetu Jagiellońskiego. 292-304.
- Gurwitsch Aron**. 1974. *Phenomenology and the Theory of Science*. Edited by L. Embree. Evanston: Northwestern University Press.
- Hajduk-Nijkowska Janina**. 2005. *Żywiol i kultura. Folklorystyczne mechanizmy osvajania traumy*. Opole: Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego.
- Jewdokimow Marcin, Łukasiuk Magdalena** (red.). 2016. *Socjologia zamieszkiwania. Narracje, dyfuzje, interwencje*. Warszawa: Wydawnictwo UKSW.
- Kajdanek Katarzyna**. 2015. *Bieganie – nowy przejaw miejskiego systemu konsumpcji we Wrocławiu*. W: *Uczestnicy. Konsumenci. Mieszkańcy. Wrocławianie i ich miasto w oglądzie socjologicznym*. M. Błaszczyk, J. Pluta (red.). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR. 141-167.
- Kaniasty Krzysztof**. 2003. *Kłęska żywiołowa czy katastrofa społeczna? Psychospołeczne konsekwencje polskiej powodzi w 1997 roku*. Gdańsk: GWP.
- Kłopot W. Stanisław**. 2015. *Wielkomijskie sąsiedztwa*. W: *Uczestnicy. Konsumenci. Mieszkańcy. Wrocławianie i ich miasto w oglądzie socjologicznym*. M. Błaszczyk, J. Pluta (red.). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR. 255-282.
- Knapik Wioletta**. 2012. *Powódź z roku 1997 w pamięci mieszkańców Opola i Wrocławia*. W: *Pamięć jako kategoria rzeczywistości społecznej*. J. Styka i M. Dziekanowska (red.). T. 5. Lublin: Wydawnictwo UMCS. 157-170.
- Kolasiński Jarosław, Darski Maciej**. 2017. *To nie była jedna powódź. Z Jarosławem Kolasińskim rozmawia Maciej Darski*. W: *Dolny Śląsk. Pamiętam powódź*. G. Czekański (red.). Wrocław: Fundacja na rzecz Kultury i Edukacji im. Tymoteusza Karpowicza i Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”. 186-193.
- Kopaliński Władysław**. 2000. *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem*. Warszawa: Bertelsmann Media Sp. z o.o.
- Krasnodębski Zdzisław**. 1996. *Postmodernistyczne rozterki kultury*. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Krysiński Dawid**. 2013. *Wszystko, co złe, to reforma. O utracie statusu miasta wojewódzkiego w dyskursie Kaliszan*. „Przegląd Socjologiczny”. 4: 25-42.

- Krysiński Dawid.** 2020. *(Re)konstruowanie tożsamości lokalnej jako podstawa przełamywania trudności gospodarczych w małych miastach*. W: *Teksty – obrazy – performance. Zapisy doświadczeń i doświadczanie zapisu*. W. Doliński i D. Wojakowski (red.). Kraków: Wydawnictwa AGH. 73-90.
- Kurczewska Joanna.** 2014. *Autorytet i interdyscyplinarność*. W: *Głosy w sprawie interdyscyplinarności. Socjologowie, filozofowie i inni o pojęciach, podejściach i swych doświadczeniach*. J. Kurczewska i M. Lejzerowicz (red.). Warszawa: IFiS PAN, PAN – Komitet Socjologii. 273-288.
- Kuszyk-Bytniewska Mariola.** 2008. *Odkrywanie Znanieckiego. O niezrealizowanej recepcji Floriana Znaneckiego*. „Rocznik Lubuski”. T. 34. cz. 2: 123-141.
- Łukasiuk Magdalena, Marcin Jewdokimow** (red.). 2014. *Socjologia zamieszkiwania*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Sub Lupa.
- Łukasiuk Magdalena, Brosz Maciej** (red.). 2018. *Zadomowienie. Konteksty empiryczne*. Kawle Dolne: Wydawnictwo Zakładu Realizacji Badań Społecznych Q&Q.
- Manterys Aleksander.** 2008. *Sytuacje społeczne*. Kraków: ZW Nomos.
- Merton K. Robert.** 2002/1949. *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*. Tłum. E. Morawska i J. Wertenstein-Żułowski. Warszawa: PWN.
- Mironowicz Izabela.** 2016. *Analiza Funkcjonalna Osiedli Wrocławia*. Wrocław: Fundacja Dom Pokoju.
- Niżnik Józef.** 1988. *Systemy wiedzy a problem ładu: niektóre uwikłania teoretyczne socjologii wiedzy Floriana Znaneckiego*. „Kultura i Społeczeństwo” 3: 61-69.
- Nowicki Damian.** 2017. *Patrząc na karty klimatologiczne*.
<https://www.nowickimeteorolog.pl/2017/04/patrzac-na-karty-klimatologiczne.html> [dostęp: 18 10 2019].
- Ossowski Stanisław.** 2001/1967. *O osobliwościach nauk społecznych*. Warszawa: PWN.
- Pandura Mariusz.** 2020. *Wczuwanie się w miasto. Przypadek Wrocławia (1945-1950)*. W: *Teksty – obrazy – performance. Zapisy doświadczeń i doświadczanie zapisu*. W. Doliński, D. Wojakowski (red.). Kraków: Wydawnictwa Akademii Górniczo-Hutniczej. 49-71.
- Pezdek Krzysztof.** 2010. *Elementy ujęć systemowych w twórczości Henryka Bergsona*. Wrocław: Oficyna Wydawnicza ATUT.
- Pietrek Grzegorz.** 2014. *Powódź 2010. Ochrona przeciwpowodziowa w Polsce z perspektywy administracji publicznej*. Poznań: Wydawnictwo WSB.
- Piotrowski Andrzej.** 1998. *Ład interakcji. Studia z socjologii interpretatywnej*. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Plessner Helmuth.** 1989. *Spojrzenie innymi oczyma*. W: *Fenomenologia i socjologia. Zbiór tekstów*. Z. Krasnodębski (red.). Warszawa: PWN. 217-234.
- Pluta Jacek.** 2006. *Między stereotypem a typizacją – miasto w świadomości jego mieszkańców*. W: *My Wrocławianie. Społeczna przestrzeń miasta*. P. Żuk i J. Pluta (red.). Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie. 228-260.
- Prewo Rainer.** 1988. *System i subiektywność w teorii działania Floriana Znaneckiego*. „Kultura i Społeczeństwo” 3: 22-31.
- Rancew-Sikora Dorota.** 2014. *Woda – o fragmentacji doświadczenia*. „Kultura i Społeczeństwo” 2: 3-22.
- Roman Grzegorz.** 2017. *Wielka powódź – Siechnice 1997*. Wrocław: GAJT.
- Rosenthal Gabriele.** 2012. *Międzypokoleniowe następstwa prześladowania i sprawstwa. Rodziny ocalałych z Shoah i rodziny sprawców nazistowskich*. W: *Metoda biograficzna w socjologii. Antologia tekstów*. K. Kaźmierska (red.). Kraków: ZW Nomos. 869-891.
- Rosenthal Gabriele.** 2012. *Historyczna i rodzinna sekwencja pokoleń*. W: *Metoda biograficzna w socjologii. Antologia tekstów*. K. Kaźmierska (red.). Kraków: ZW Nomos. 685-700.
- Sałustowicz Piotr, Sławomir Kalinowski, Barbara Goryńska-Bittner** (red.). 2018. *„Bliżej ludzi” – programem dla nauk społecznych?* Bielefeld: Societas Pars Mundi Publishing.
- Siciński Andrzej.** 1995. *Społeczeństwo obywatelskie a polskie transformacje ustrojowe*. W: *Ludzie i instytucje. Stawianie się ładu społecznego. Pamiętnik IX Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologicznego w Lublinie, 27-30 VI 1994*. A. Sułek, J. Styk, I. Machaj (red.). Lublin: UMCS. 113-120.
- Sitek Wojciech.** 1997. *Wspólnota i zagrożenie. Socjologiczny przyczynek do analizy krótkotrwałej wspólnoty*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Słownik Wyrazów Obcych.** 1967. Warszawa: PIW.

- Słownik Wyrazów Obcych.** 1999. Warszawa: PWN.
- Szacki Jerzy.** 1988/1887. *Wstęp do wydania polskiego.* W: *Wspólnota i stowarzyszenie. Rozprawa o komunizmie i socjalizmie jako empirycznych formach kultury.* Ferdinand Tönnies. Tłum. M. Łukasiewicz. Warszawa: PWN. XIII-LII.
- Tuchańska Barbara.** 2014. *Nauka a codzienność.* „Nauka” 3: 79–101.
- Woroniecka Grażyna.** 1997. *Aspekty antropologicznego opisu wielokulturowości. Kategoria „przedrozumienia”.* W: *U progu wielokulturowości. Nowe oblicza społeczeństwa polskiego.* M. Kempny, A. Kapciak, S. Łodziński (red.). Warszawa: Oficyna Naukowa. 73-82.
- Woroniecka Grażyna** (red.). 2007. *Co znaczy mieszkać. Szkice socjologiczne.* Warszawa: Wydawnictwo Trio.
- Woroniecka Grażyna.** 2014. *Kulturowa oczywistość a środowisko naturalne: przykład wody.* „Kultura i Społeczeństwo” 2: 23-35.
- Wrzesiński Wojciech.** 1997. *Wrocławska kronika wielkiej wody. 10 lipca – 18 sierpnia. Wstępny raport.* Wrocław: Gajt.
- Żurko Jerzy.** 2017. *Nasza wrocławska powódź. Zapiski dla przyjaciół.* W: *Dolny Śląsk. Pamiętam powódź.* G. Czekański (red.). Wrocław: Fundacja na rzecz Kultury i Edukacji im. Tymoteusza Karpowicza i Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”. 74-119.
- Znaniński Florian.** 1939. *Social Groups as Products of Participating Individuals.* „The American Journal of Sociology”. Vol. 44. No. 6: 799-811.
- Znaniński Florian.** 1976. *Nota metodologiczna.* W: *Chłop polski w Europie i Ameryce.* W. I. Thomas i F. Znaniński. T.1. tłum. M. Metelska. Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. 41-96.
- Znaniński Florian.** 1988/1922. *Wstęp do socjologii.* Warszawa: PWN.
- Znaniński Florian.** 1991/1919. *Rzeczywistość kulturowa.* W: *„Humanizm i poznanie” i inne pisma filozoficzne.* F. Znaniński. Warszawa: PWN. 459–928.
- Znaniński Florian.** 1991/1925. *Prawa psychologii społecznej.* Tłum. J. Radzicki. Warszawa: PWN.
- Znaniński Florian.** 2008/1934. *Metoda socjologii.* Tłum. E. Hałas. Warszawa: PWN.
- Znaniński Florian.** 2011/1965. *Relacje społeczne i role społeczne. Niedokończona socjologia systematyczna.* Tłum. E. Hałas. Warszawa: PWN.